OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

NUMER PREMJOWY 15 stycznia 1935 r.

10 gr.

Rok V. | Kraków, wtorek 15 stycznia 1935 r. | Nr. 15

Spokój w czasie głosowania w Saarze

W nastroju świątecznym wielkie tłumy głosujących zgromadziły się przed lokalami wyborczemi

Niezwykły, podniecony a zarazem jakby świąteczny nastrój w Saarze, z inicjatywy Frontu Niemieckiego w sobotę wieczorem podniósł się znacznie dzięki iluminacji. Domy, gmachy różnych instytucyj, kościoły były oświetlone tysiącami lamp i ozdobione girlandami zieleni.

W godzinach wieczorowych we wszystkich kościołach rozpoczęły bić dzwony. Na wzgórzach zapłonęły wielkie ogniska.

Mimo potęgującej się śnieżycy, ruch panował wielki. Wszędzie widać podniecenie. Obfity śnieg skłaniał do obaw, że w okolicach wiejskich trudno będzie przewozić urny z głosami.

Wczorajszy dzień powitali mieszkańcy Saary brakiem nie tylko dzienników, ale i wszelkich innych wydawnictw, bowiem komisja rządząca wydała takie zarządzenie, pragnące ostudzić wzrastające podniecenie.

GŁOSOWANIE W ZUPEŁNEJ CISZY

Biura wyborcze rozpoczęły swą działalność o godz. 7.30.

Po półgodzinie, przeznaczonej na załatwianie spraw formalnych, o godz. 8-ej otwarto biura dla głosujących, którzy w wielu miejscowościach tworzyli już ogonki przed lokalami wyborczemi. Napływ głosujących już od wczesnych godzin bardzo duży, mimo że w dalszym ciągu na terenie Zagłębia Saary padał śnieg.

Na ulicach stosunkowo mało widzi się żandarmerji i policji. Do południa nie zanotowano żadnych wypadków ani zajść.

Głosowanie upływało w zupełnym spokoju.

Wewnątrz lokalów wyborczych procedura odbywa się w myśl ustalonych przepisów. Ceremonja ta nosi charakter dość automatyczny, gdyż odbywa się w całkowitej ciszy, według wskazówek, znajdujących się wewnątrz lokalu żandarmów.

Wszelkie gesty, wszelkie słowa są wewnątrz lokalu wyborczego surowo wzbronione.

W godzinach południowych na terenie Zagłębia Saary w dalszym ciągu zupełny spokój.

Przed lokalami wyborczemi olbrzymie ogonki.

Zwolennicy frontu lewicowego i frontu niemieckiego spotykają się przed lokalami wyborczemi w spokoju, powstrzymując się od wszelkich wystąpień zewnętrznych o charakterze agitacyjnym, jak również od wszelkich wzajemnych wrogich manifestacyj.

TAJEMNICZY SAMOCHÓD

Wpobliżu miejscowości granicznej Grossrosseln patrol żandarmerji zatrzymał w nocy samochód, należący do „Frontu Niemieckiego", pasażerowie którego wydali się żandarmerji podejrzani. W czasie pobieżnej rewizji okazało się, że wiozą oni 3 kg. gwoździ. Pasażerów samochodu po wylegitymowaniu wypuszczono na wolność.

Według przypuszczeń, pasażerowie tajemniczego samochodu zamierzali rozrzucić gwoździe na drogach, by w ten sposób uniemożliwić dojazd samochodów, wiozących uprawnionych do głosowania z Francji.

Równouprawnienie Niemiec

w projekcie angielskiego dziennika

Angielski dziennik „Times" wystąpił z propozycją, aby państwa wyrzekły się korzyści, płynących z postanowień wojskowych Traktatu Wersalskiego. W ten sposób Niemcy uzyskałyby równouprawnienie z innemi państwami i byłyby umożliwiły powrót Rzeszy do Ligi Narodów, a to znów umożliwiłoby rokowania w sprawie ogólnego ograniczenia zbrojeń.

„Berliner Tageblatt" stwierdza, że artykuł jest doniosły z tego względu, iż pierwszy raz występuje się z konkretnym projektem powrotu Niemiec jako równouprawnionego członka do Ligi Narodów.

„Nie możemy jednak twierdzić — zauważa autor — czy artykuł „Timesa" wyraża w całości oficjalną opinję rządu angielskiego".

„Anglja oddawna — konkluduje dziennik — w najtrudniejszych wypadkach zbliżeła się do Niemiec, przedstawiając swój punkt widzenia jako najbardziej odpowiedni, a nawet identyczny z poglądami niemieckiemi.

Adamowicze skazani

NOWY JORK, (PAT.). Federalny sąd przysięgłych w Brooklynie uznał braci Adamowiczów winnymi nielegalnego wyrobu spirytusu. Obrona wniosła apelację

Sensacyjny świadek w procesie Hauptmanna

NOWY JORK. (PAT). Dziennik „New York Post" donosi, że zgłosił się jako świadek w procesie Hauptmanna człowiek niezmiernie podobny do oskarżonego, który ma zeznać, że krytycznej nocy przejeżdżał samochodem wpobliżu posiadłości płk. Lindbergha.

(Ciekawe szczegóły z zeznań dr. Condona na str. 2-ej.)

Zwycięski przelot Amerykanki

nad niebezpiecznym oceanem Spokojnym

SAN FRANCISCO, (PAT). Z aerodromu w Oakland donoszą, że lotniczka Earhart wylądowała tam o godz. 20.50 (wg. czasu środkowo-europejskiego).

Pani A. Earhart, która wyląd owała wczoraj o godz. 21 m. 31 w Oakland (Kalifornja), przebyła przestrzeń między Honolulu i Oakland, wynoszącą około 3.800 klm. w ciągu 18 godzin i 16 minut.

Bohaterska lotniczka jest pierwszą osobą, która samotnie dokonała tak poważnego wyczynu lotniczego.

Afera łapówkowa w Czechach

zatacza coraz szersze kręgi

MORAWSKA OSTRAWA. (PAT). Śledztwo w sprawie głośnej afery korupcyjnej przy budowie wranowskiej przegrody wodnej doprowadziło do dalszych aresztowań.

Aresztowani zostali w Podjebradach dyrektor urzędu miejskiego Czihak i miejski budowniczy inż. Wurm. Obaj odstawieni zostali do więzienia Sądu Okręgowego w Bernie, gdzie znaleźli się również aresztowani inżynierowie cywilni Rzehak i Nejedly, podejrzani o udzielanie łapówek urzędnikom państwowym w związku z budową przegrody.

Granat rozerwał chłopca

SARNY. 13-letni Sawa Wołyniec, zamieszkały we wsi Szelwowo, gm. Chorów znalazł na polu granat, leżący tam z czasów wojny. Lekkomyślny chłopiec zaczął manipulować pociskiem i spowodował eksplozję. Granat rozerwał chłopca.

Samowola wobec niższych

Oto skarga zjazdu niższych funkcjonarjuszów państwowych

Wczoraj w sali Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych przy Pl. Trzech Krzyży odbył się zjazd delegatów Okręgu Warszawskiego Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych i Samorządowych R. P.

Na zjazd przybyło około 200 osób z Warszawy, Włocławka, Mławy, Ciechanowa, Sierpca, Pruszkowa i Tworek.

Zjazd zagaił urzędujący prezes Czachorowski, poczem prezes Zarządu Głównego p. senator Mozgała wygłosił referat organizacyjny, wykazując dotychczasowy dorobek Związku i prace, jakie Zarząd Główny na skutek uchwał walnego zjazdu delegatów Związku oraz postulatów okręgów i kół w ciągu ostatnich czasów przeprowadził.

Największą bolączką niższych funkcjonarjuszów państwowych jest fakt nieprzestrzegania przez urzędy państwowe obowiązujących ustaw i przepisów w zakresie czasu pracy, odpoczynku po pracy głównie niedzielnego i świątecznego, wreszcie samowolnego interpretowania tych przepisów w zakresie uposażeń, awansów i t. d.

Na zakończenie swego przemówienia p. sen. Mozgała życzył zjazdowi, aby wybierając nowe władze kierował się dobrem organizacji, dążąc do uzgodnienia poczynań zarządów kół, zarządu okręgu z tem, co czyni zarząd główny Związku.

Sprawozdanie w im. ustępującego Zarządu wygłosił prezes Czachorowski. Ze sprawozdanie tego wynika, że w okręgu warszawskim znajduje się 9 kół zrzeszających łącznie ponad 1000 członków płacących składki.

W wyniku dyskusji nad sprawozdaniem uchwalono absolutorjum ustępującym władzom okręgu oraz postanowiono utworzyć przy Okręgu Warszawskim Kasę Zapomogową na wypadek bezrobocia, z której po roku należenie w wypadku bezrobocia otrzymuje się 100 złotych, po 3 latach 200 zł., a po 5 latach 300 złotych zapomogi. Składka wynosić ma w Kasie 50 gr. miesięcznie.

Uchwalono ponadto rezolucję zjazdową pokrywającą się całkowicie z rezolucją Wolnego Zjazdu Delegatów Związku, który odbył się 9 grudnia 1934 r. W wyniku wyborów został powołany na prezesa delegat Warszawy, długoletni działacz zawodowy i społeczny niższych funkcjonarjuszów państwowych p. Wardyński.

Echa rewolucji w Hiszpanji

Rząd hiszpański nakazał konfiskatę majątku socjalistycznego związku zawodowego górników w Austrji, który przed kilkoma dniami został rozwiązany za udział w ostatniej rewolcie.

Zjazd nauczycieli

w obronie bezpłatnego nauczania

W dniach 12 i 13 b. m. odbył się w Warszawie, w gmachu własnym, przy ul Dobrej 6 nadzwyczajny walny zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na zjeździe tym podkreślano na każdym kroku konieczność utrzymania bezpłatnego powszechnego nauczania, podkreślając, że zasada ta winna być zawarowana i w nowej ustawie konstytucyjnej.

Postulaty te wyraziły się w treści depesz, wysłanych do Pana Prezydenta Rzeczpospolitej, Pana Marszałka Piłsudskiego, jak również w przemówieniach, wygłoszonych na zjeździe. Na podkreślenie zasługuje pewien ustęp z wygłoszonego referatu, w którym prelegent domagał się uniezależnienia nauczycielstwa od władz administracyjnych, żądając jednocześnie bezpłatnych praktyk nauczycielskich i powiększenia ilości etatów nauczycielskich. Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego stwierdził, że nauczycielstwo jest strażą szkolnictwa polskiego i tym służy Ojczyźnie".

Urny z przed 2200 lat

wykopano w Lubelskiem

LUBLIN. Przed niedawnym czasem we wsi Brzózkowola, gm. Miastków, przy kopaniu żwiru przeznaczonego na budowę szos, robotnicy wygrzebali z ziemi urnę z pokrywą w kształcie wazy znacznych rozmiarów, w której znajdowały się kości ludzkie.

Za pośrednictwem starostwa przesłano wykopaną urnę do Lublina celem umieszczenia jej w [illegible]

Miejscem, gdzie znaleziono wykopalisko, zainteresował się p. Henryk Śniadecki, zamiłowany amator - archeolog. Po dokładnem zbadaniu wykopu p. Śniadecki znalazł znaczną ilość podobnych urn, które zebrał i przesłał do Państwowego Instytutu Archeologicznego.

Zdaniem Instytutu, wykopaliska te stanowią szczątki przedhistorycznego „grobu kloszowego" z około 300 lat przed Chry[stusem]

Policjant oskarżony o bicie

został uniewinniony przez sąd

St. posterunkowy P. P. Ludwik Grześkowiak, przydzielony do posterunku kolejowego P. P. w Równem i sprawujący funkcję zastępcy komendanta tegoż posterunku nie cieszy się zbytnią sympatją w sferach dorożkarzy i tragarzy wałęsających się wokół dworca kolejowego. Antypatja ma swe uzasadnienie w tem, że st. post. Grześkowiak energicznie, a może nazbyt energicznie dba o porządek przed dworcem.

W czerwcu ub. r. zjawił się w biurach urzędu prokuratorskiego w Równem niejaki Kowalczuk i zeznał, że w wyniku awantury wynikłej na stacji został przez Grześkowiaka przytrzymany, doprowadzony na posterunek kolejowy i tam dotkliwie pobity. Grześkowiak miał go kopać, bić pięścią po głowie i plecach i spowodować obrażenia cielesne, któremi zajął się specjalnie wezwany do prokuratury lekarz.

Przeciwko st. post. Grześkowiakowi wdrożono dochodzenie prokuratorskie, w toku którego jeszcze dwóch dorożkarzy zeznało obciążająco dla policjanta. Grześkowiak miał drobne przekroczenia porządkowe likwidować „doraźnie" przy pomocy pięści i buta.

Okoliczności te wystarczyły, ażeby st. post. Grześkowiaka posadzić na ławie oskarżonych.

Oskarżyciel publiczny — vice-prokurator Enskajt nie szczędził słów oburzenia metodom st. post. Grześkowiaka i domagał się przykładnego ukarania. Sąd jednak w osobie s. o. Topolińskiego uznał winę policjanta za niedowiedzioną i st. post. Grześkowiaka uniewinnił. Bronił adw. Baszyński.

Jak zeznawał dr. Condon

pośredniczący między Lindberghiem a zbrodniarzem

Obecnie otrzymujemy następujące szczegóły o niezwykle ciekawym dniu w rozprawie przeciwko domniemanemu mordercy synka płk. Lindbergha — Hauptmanowi. W dniu tym skła dał zeznanie dr. Condon, pośredniczący, jak to wiadomo, między Lindberghiem a zbrodniarzami.

Dr. Condon liczy 74 lata, po siada wyniosłą postać, srebrzystą czuprynę, starannie przyczesane wąsy, ubrany jest w staromodne ubranie.

Dr. Condon opowiada o swo im udziale w sprawie, o zetknięciu się z Lindberghiem i porozumieniu się ze zbrodniarzami.

— Poco się pan mieszał do tej całej sprawy? — pyta oskarżyciel.

— Przez poczucie obowiązku — odpowiada doktór, po czem odpowiada w dalszym ciągu: — Od nieznajomych zło czyńców otrzymałem odpowiedź, w której wyznaczyli mi miejsce spotkania w pewnym zamkniętym sklepie w Bronx. Przedtem sam w towarzystwie Alfreda Reicha (Reich — bokser, otacza opieką Condona). Pod kamieniem, położonym na stole, znalazłem kartkę, w w której wyznaczono spotkanie na cmentarzu Woodlawn. Poszedłem tam. Ujrzałem człowieka, przesadzającego ogrodzenie cmentarne. Na zapytanie nieznajomego przysiągłem mu, że jestem sam. Mimo to nieznajomy nie czuł się dobrze. Człowiek ten usiadł wreszcie koło mnie na ławce. Rozmawialiśmy prawie godzinę. Powiedział, że mu na imię John (Jan).

Kiedy dr. Condon zamilkł na chwilę, by zaczerpnąć trochę powietrza, oskarżyciel pyta:

— Któż jest tym Johnem?

— John — woła Condon, — to Brown Richard Hauptmann.

I wskazuje oskarżonego drżącą ręką.

Hauptmann siedzi milczący nie spuszczając oczu ze świadka, który mówi w dalszym ciągu:

— Czy spłonąłbym w piekle, pytał mnie ów człowiek, jeśliby dziecko było nieżywe? Zbur czałem go za to, a on przeszedł na inny temat, twierdząc, że jest tylko wysłannikiem potężnej bandy. Dla przekonania się, że istotnie mam do czynienia z członkiem bandy, która porwała dziecko, pokazałem jakiś drobny przedmiot, który wziąłem z kołyski. John go rozpoznał. Pytałem go się następnie, czy jest Niemcem, gdyż uderzył mnie jego obcy akcent. Odpowiedział, że pochodzi ze Skandynawji. Prosiłem Johna, by mnie zaprowadził do dziecka, ale odmówił mej prośbie. Obiecał mi tylko na dowód przynieść ubranie dziecka. Pięć dni później otrzymałem je istotnie z listem, wskazującym, jak ma być złożony okup. Po porozumieniu z Lindberghiem zamieściłem ogłoszenie, że pieniądze są przygotowane.

10 kwietnia udaliśmy się z Lindberghiem samochodem na cmentarz Saint - Raymond. Wysiadłem sam, a było to w nocy Szukałem Johna i nie mogłem go znaleźć. Dopiero kiedy mnie zawołał: „No, doktorze" — ujrzałem go. Zapytał mnie odrazu: „Ma pan pieniadze"? — „Nie, są w samochodzie Lindbergha" — odpowiedziałem Zaczął się targ, gdyż oświadczyłem, że Lindbergh nie jest bogaty i żądałem wskazania adresu dziecka. John zgodził się na 50.000 dolarów. Wróciłem do samochodu: Lindbarg dał mi 20.000 dol. Kiedy podawałem Johnowi pudełko z pieniędzmi, drugą ręką odbierałem od niego kartkę. John prędko przeliczył pieniądze. „Dobrze, jesteśmy zadowoleni — powiedział. I zaraz zniknął.

Następnego dnia z samolotu przeszukiwaliśmy z Lindberghiem okolice. Naprożno. Zamieściłem ogłoszenie następującej treści: „John, oszukałeś mnie?" Na to nie było odpowie dzi.

Na tem świadek zakończył tego dnia zeznania. Hauptmann przez cały czas zachowywał się obojętnie.

Obrońca Hauptmanna bierze świadka w krzyżowy ogień pod stępnych pytań, jak to ma we zwyczaju, a czego przykre dowody złożył w czasie badania piastunki dziecka. Pyta się więc świadka o znajomość bok su, o to czy był kiedyś aktorem. Świadek odpowiadał spokojnie i rzeczowo.

Po pierwszym dniu zeznań dr. Condon otrzymał 46.000 depesz z całych Stanów, wyrażających mu swe uznanie.

Pojedynek Condon — Reilly (obrona Hauptmanna) trwał w dalszym ciągu w wielkim napięciu następnego dnia. Osaczony podstępnemi pytaniami adwokata Condon w pewnej chwi li oświadczył:

— Nie rozumiem pana!

Adw. Reilly: Czyż pan nie rozumie angielskiego języka?

Dr. Condon: Takiego języka. jakiego pan używa, istotnie nie rozumiem.

Sala przyjęła to oświadczenie wybuchem śmiechu.

Reilly usiłował podkopać ze znania dr. Condona, konfrontu jąc go z niejaką Herminą Koeran, która zeznała, że Condon spotykał się ze zbrodniarzem w domu, nietylko na cmentarzu. Dr. Condon katego rycznie temu zaprzeczył. Przyznał natomiast, że spostrzegł raz „Johna" w autobusie nakoło jednak nie było nikogo, ktoby mu dopomógł do aresztowania go, gdyż w autobusie znaleźli się tylko we dwóch.

Haniebny czyn

napiętnował sąd surowym wyrokiem

W swoim czasie donieśliśmy na łamach naszego dziennika o haniebnym czynie kilku osobników, którzy w przededniu święta Niepodległości w Komarowie zeszczeczeli godła pan stwowe, wywieszone w charakterze dekoracyj na tamtejszej strzelnicy.

W wyniku dochodzeń ujęto sprawców karygodnego wyczynu w osobach Tadeusza Pachli i Władysława Wysłockiego, przyczem okazało się, że działali oni za namową niejakiego Michała Kolesy, który za „załatwienie sprawy" wypłacił wy konawcom 20 zł. W toku dalszego śledztwa wykryto, że zupełnie niedwuznaczną rolę w tej niesłychanej prowokacji odegrali członkowie miejscowego Stronnictwa Narodowego, którzy w ten sposób podkreślili swe opozycyjne stanowisko wielkiej narodowej uroczystości.

Epilogiem haniebnego postępku była rozprawa sądowa.

Wynajęty za 20 zł. Pachla przyznał się do winy i wskazał wspólników.

Po rozważeniu całokształtu materjału dowodego sąd stanął na stanowisku, że wina wszystkich trzech oskarżonych została ustalona i skazał każdego z nich tj. Pachlę, Kolesę i Wysłockiego po 6 miesięcy więzienia.

Wyrok sądu w Tyszowicach będzie niewątpliwie należytą nauczką dla wrogich Rzeczypospolitej elementów, które swój opozycyjny stosunek do Rządu wyrażają czynami nielicującemi z godnością człowieka i obywatela.

3 lata więzienia

za niedozwolony zabieg

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Równem zasia dła 34-letnia akuszerka ze Zdołbunowa, Kazimiera Jaworska, odpowiadająca po raz czwarty za analogiczne przestępstwo — niedozwolony zabieg.

Tym razem ofiarą proceduru akuszerki padła Natalja Swaryczewska, żona robotnika ze Zdołbunowa i matka jednego dziecka.

Swaryczewska w tajemnicy przed swym mężem udała się do Jaworskiej, która za cenę 12 zł. dokonała skrobanki. Skutki niedozwolonej operacji nie dały na siebie długo czekać. Nieszczęśliwa kobieta nabawiła się zakażenia krwi i zmarła w szpitalu Czerwonego Krzyża w Zdołbunowie.

Jaworska, która już ma w zapasie 1 rok więzienia za przerwanie ciąży, odpowiadała tym razem przed trybunałem, któremu przewodniczył s. o. Sipowicz w asystencji sędziów Kaszewskiego i Taylora. Oskarżał podprok. Taraszkiewicz. Rozprawa toczyła się w całości przy drzwiach zamkniętych i zakończona została wyrokiem, skazującym Jaworską na 3 lata więzienia, 200 zł. grzywny, utratę praw obywatelskich na okres lat 5, oraz utratę prawa wykonywania zawodu położnej na okres lat 3.

Oskarżona wyrok przyjęła i nie zapowiedziała apelacji.

Przed kratkami

Turecki cukiernik Abdułła Alijew, bohater licznych procesów karnych o zmuszanie do u egłości ekspedjentek, zatrudnionych w jego zakładach, jak wiadomo z rozporządzenia władz ma opuścić granicę Polski jako uciążliwy cudzoziemiec. Ostateczny termin wyjazdu Alijewa, który ma zamiar udać się do Konstantynopola, został wyznaczony na 1 marca r. b.

„GRZYBOBRANIE"

Na wycieczce w lasku Warerskim znalazła się panna Ma rysia F. z narzeczonym i jego kolegą, p. Juljanem Leptmanem. Narzeczony w pewnej chwili zasnął — zaś p. Marysia wraz z L. udała się wgłąb lasu na... grzybki. Samotne oddalenie z młodzieńcem, pełnym ognistego temperamentu, skończy ło się skargą do sądu. Panna Marysia domaga się od p. Leptmana 20.000 zł. tytułem odszkodowania za utraconą... cnotę.

W ROLI INKASENTA

Gabrjel Krystyniak został zwolniony ze śląskiej fabryki „Odlewnia Krajowa", przybył do Warszawy i tutaj zapomocą sfałszowanych rachunków odgrywał rolę inkasenta. Gdy w teczce miał już 2000 zł. — został schwytany na gorącym uczynku i siedzi na Pawiaku.

WILK I JAGNIĘTA

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie odbyła się sensacyjna sprawa zboczenia, 41-letniego Władysława Wilka z Białegostoku. Wilk był kochankiem 42-letniej Natalji Aleksejczukowej, u której mieszkał.

Gdy Aleksejczukową aresztowano pod zarzutem dokonania kradzieży—Wilk zaostrzył swój apetyt na jej córkę, 19-letnią Eugenję, która, obawiając się gwałtu — opuściła dom matki.

Wilk nie przejął się tem bardzo i postanowił odpowiednio zająć się 13-letnim Leonem Aleksejczukiem. Pewnej nocy zawołał chłopca do siebie, kazał się mu położyć, a następnie, po stoczonej walce, zgwałcił.

Sprawa oparła się o Sąd Apelacyjny, który skazał Wilka na zamknięcie w więzieniu przez 10 miesięcy. Współwięźniowie uważali

NIE GRAJ, WOJTEK...

Sąd Najwyższy wydał ostatnio orzeczenie, dotyczące gry hazardowej. Sąd stwierdza, że gra hazardowa tem różni się od loterji, iż wynik jej jest uzależniony nietylko od przypadku, ale i po części od zdolności gracza. Gry hazardowe winny być ścigane przez sądy starościńskie.

GDZIE JEST P. DYREKTOR

Poszukiwanie dyrektora pań stwowego zakładu badania żywności — Żmigroda, który dopuścił się szeregu poważnych nadużyć (m. in. pobierał łapówki) nie dało dotychczas pozytywnego rezultatu. Krążą pogłoski, że Żmigrod uciekł do południowej Brazylji, gdzie pędzi żywot najspokojniej w świecie.

Z NĘDZY ZOSTAŁ LEKARZEM

Władze śledcze ukończyły dochodzenia w sprawie niejakiego Michała Tyniewskiego, który, podając się za autentycznego doktora, grasował w tym charakterze na prowincji i niósł, jak sam twierdzi, ulgę cierpieniom ludzkim... Tyniewski udawał początkowo warjata, lecz, gdy lekarze uznali go za zdrowego, usprawiedliwiał swe oszustwa nędzą.

POMYSŁOWA ŻONA

Józef Wojcik został wtrącony do zakładu dla warjatów przez rodzoną żonę, która w ten sposób usiłowała zawładnąć jego kamienicami. Nie udało się. Wójcik zdołał wydostać się z opresji i wniósł przeciwko niej skargę do prokuratora.

Proces będzie ciekawy tem więcej, że Wójcikowa nietylko miała na względzie majątek, lecz i pewnego adoratora, który podczas nieobecności Wójcika objął całkowicie zastępstwo.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej

Były „cyrkowiec" i „rajzer"

Człowiek też jutra pyta, co ma czynić

O wydanie nad nim sądu zwraca się do naszej Rodziny Czytelniczej jeden z jej członków, ukrywający się pod pseudonimem „Orzeł". Oto jego spowiedź i własny akt oskarżenia:

„Mam lat 22. Rodzice umarli mi podczas mej młodości. Byłem sierotą. Chowałem się do 13 lat u mego brata pod Warszawą. Ponieważ źle obchodzono się ze mną uciekłem z domu i zostałem jednym z „legjonu ulicy". Mieszkaniem mojem był dom noclegowy (t. zw. „Cyrk") w Warszawie. Tam siedziałem mój młody wiek wśród kompanów którzy żyją z cudzej krzywdy. Wkrótce szedłem tym samym trybem życia. Później wyjechałem na tak zwaną po naszemu „rajzę", jeżdżąc z miasta do miasta na gapę pociągiem i trudniąc się śpiewem po podwórkach, sam lub z grupą. Znudziły mi się małe zarobki Ogarnął mnie żal i tęsknota, że nie mam rodziny i domu, a innym tak wesoło się bawią i wesoło życie spędzają a ja zawsze sam bez dachu nad głową, zawsze mi chłodno i głodno. Zawsze ścigany, musiałem się stale czaić, gdy noc ciemna, deszcz i słota, by skoro świt być w innem mieście i powtarzać swe występy, by zarobić na życie Tak mi się to życie znudziło, że chciałem już raz z niem skończyć, lecz po nieudałym zamachu zapłakałem i postanowiłem zmarnować się do reszty, nie dbając o życie. Kiedy ludzie nie mają litości, by takim człowiekiem pokierować (bo muszę zaznaczyć, że chciałem żyć uczciwie), a nie mając widoków na lepsze jutro, postanowiłem żyć „aby dziś" i obracać większą gotówką. Postanowiłem więc puścić się w świat podziemny I tak się stało. Siedziałem kilka razy w więzieniach. Obecnie jestem wolny za kaucją i znowu mnie czeka więzienie. Jestem już zupełnie zdemoralizowany tak, że nie wiem jak będzie. Do pracy fizycznej niema mowy bym się wziął. Pracowałbym w służbie marynarskiej lub wstąpiłbym do legji cudzoziemskiej lub innej pracy gdyby się mną ktoś zainteresował. Lecz cóż, jestem kilkakrotnie karany. Nikt mnie nie przyjmie. Mieszkam narazie w Lublinie, w spelunce, gdzie mi życie zbrzydło. Wziąłem niedawno spadek i przehulałem. Teraz na drodze mego życia stanęła dziewczyna, z którą mógłbym żyć, lecz ona nie ma nic, no i ja także, więc pobrać się nie możemy bo brak gotówki. Teraz właśnie myślę, że wszystkobym poświęcił (lecz nie chciałbym ukraść) dla trzystu złotych. Drugą myślą moją jest wyjechać i nie zawracać jej głowy kiedy los się tak srogo mści nade mną, iść śladem Marzuli lub innego, choć takich los jest zawsze znany. Przecież i ja nie mam nic do stracenia, nikt mnie nie pocieszy, nie wspomoże w ciężkiej chwili, by osiągnąć lepsze jutro. Jestem już zdecydowany, lecz chcę przedtem zaapelować do Sądu Opinji Czytelników i usłyszeć ich słowa".

Uprzejmie prosimy naszą Rodzinę Czytelniczą o laskawe wypowiedzenie się w tej sprawie z zaznaczeniem na kopercie: „Pod sąd opinji".

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Zakochał się w aktorce... (Godło: H. J.)

(Dokończenie)

Działam przygnieciona silnem, nieoczekiwanem wrażeniem i bezsennością nocy. Ujął moją rękę, a gdy przycisnął do niej gorące wargi, na moje palce spłynęła jego łza. Chciałam wysunąć rękę, ale w tej chwili przysunął się jeszcze bliżej, i znowu poczułam jego gorące wargi, tym razem na ustach.

Zadrżałam z oburzenia i oszałamiającej, nieznanej dotąd rozkoszy. Wyrwałam się z jego objęć i ciężko dysząc, popędziłam w stronę domu, unosząc z sobą

GNIEW I ROZKOSZNY SMAK PIERWSZEGO POCAŁUNKU.

Wsunęłam się cicho do pokoju i szlochając, upadłam na łóżko. Gdy promienie słońca upadły na moje spłakane powieki, Antosia już nie było w Różance. Reszta dni moich wakacyj, upłynęła smutnie i ponuro.

Po powrocie do Warszawy, lekarz zalecił mi długą kurację i rozrywki — to jednak nie poprawiało stanu mego zdrowia mizerniałam i chudłam z dnia na dzień.

Na święta Bożego Narodzenia otrzymałam list z Paryża i od tej chwili zdrowie moje zaczęło wracać do normalnego stanu. Były w tym liście długie miłosne pacierze, były wyznania, których nie były w stanie czy też nie zdążyły wypowiedzieć jego drżące usta owej pamiętnej nocy. — „Cóż z tego, że na świecie jest dużo pięknych kobiet, ale Ty jesteś tylko jedyna! Tyś mojem bóstwem, Tyś zaklęciem moich wszystkich marzeń i pragnień, boska władczyni mojego serca i duszy" — pisał.

Nie rozstawałam się z tym listem nigdy, nosiłam go przy sobie jak relikwie. Wkrótce potem otrzymałam drugi i trzeci, a każdy tchnął gorącą, bezgraniczną miłością.

Byłam znowu pełna szczęścia, radości życia i marzeń o przyszłości.

Korespondencja trwała kilka miesięcy, aż wreszcie upłynęło dwa miesiące od ostatniego listu. Zaczęły się pierwsze refleksje i zwątpienia. Pierwsza nie chciałam rozpoczynać korespondencji nanowo, na to byłam zbyt ambitna. Czasem dręczyła mnie myśl że może chory, ale postanowiłam dowiedzieć się przez Marylkę i — dowiedziałam się, że Antoś

KOCHA SIĘ NAZABÓJ W JAKIEJŚ AKTORCE...

Na serce pełne ufności i wiary padł pierwszy cień rozczarowania. Zaczął budzić się krytycyzm i niewiara. Cierpiałam tak bardzo, jak owej bezsennej nocy przed jego wyjazdem. Postanowiłam pogardzać mężczyznami, nie spojrzeć na nikogo — wstąpić do klasztoru. Ale nie wstąpiłam...

Zapomniałam, bo patrzyły na mnie inne oczy, jeszcze piękniejsze, a zapewnienia „wiecznej" miłości, słyszałam jeszcze gorętsze...

A dziś?... Gdy czytam to wyznanie miłosne, które otrzymałam po raz pierwszy w życiu, uśmiecham się pobłażliwie do moich przeżyć młodocianych i myślę, że

PIERWSZA MIŁOŚĆ NIE ZAWSZE JEST NAJSILNIEJSZA I PRAWDZIWA.

Prawdziwa i trwała miłość przychodzi często nawet po wielu rozczarowaniach.

Myślę, że pierwsza miłość nie zawsze jest najsilniejsza i prawdziwa, i rzadko kiedy daje gwarancję szczęścia. Przejść ją każdy musi jak odrę i wcale ona nie decyduje o dalszem szczęściu. Prawdziwa i trwała miłość może przyjść nawet po wielu rozczarowaniach.

Zabójcze spojrzenie mężczyzny (Godło: Pielesz)

Jako młodziutka dziewczyna, zaledwie podlotek, wracałam do domu. Na rogu Marszałkowskiej i Żórawiej spostrzegłam idącego bardzo pięknego pana, skręcającego na Żórawią, a idącego przede mną. Szedł

Z OTWARTYM PARASOLEM

bowiem deszcz padał, a ja byłam bez parasola. Spostrzegłam ruch i spojrzenie, jak gdyby ów nieznajomy chciał mnie podprowadzić pod swym parasolem, lecz nie śmiał zaczepić nieśmiałej panienki, jaką byłam.

Spojrzenie, jakie rzucił na mnie było jednak zabójcze i szło ze mną przez długie lata, psując mi życie.

Oddaliłam wielu starających się o moją rękę, bo zawsze miałam nadzieję, że go gdzieś spotkam i poznam osobiście. Przemijały lata: nie mogłam długi czas dowiedzieć się, jak się nazywa człowiek, który

ZAMAGNETYZOWAŁ MNIE SWOJEM SPOJRZENIEM.

Byłam niezmiernie skromna, nieśmiała i niedoceniająca siebie samej, przytem zamknięta w sobie i nie ufająca kobietom, a zatem nie zwierzałam się z mego serdecznego bólu nikomu.

Nakoniec po długich wysiłkach dowiedziałam się, kim jest i jak się nazywa ów nieznajomy a że nie miałam daru zapamiętywania nazwisk, by utrwalić w pamięci momentalnie zamieniłam je na bardzo podobne i

ŁATWE DO ZAPAMIĘTANIA TY—MNIE—NIE—CHCESZ.

Czułam, że uczucie moje, tak potężne dla nieznanego człowieka, może mi złamać życie mnie i drogiemu ojcu. Postanowiłam nie wychodzić o tej porze, kiedy on wracał ze szpitala i z lecznicy (był doktorem) Dwa lata nie widziałam go wcale. Po tym okresie czasu niespodziewanie, idąc Marszałkowską, spotkałam doktora i nogi ugięły się pode mną, a oczy mgłą zaszły. By nie upaść wstąpiłam do najbliższej bramy.

I znów cierpiałam więcej nad swoją słabością. Walczyłam ze sobą, chciałam pokonać nieszczęsne uczucie, bo dowiedziałam się, że doktór jest związany słowem i dla mnie na zawsze stracony.

A duma i ambicja w wysokim stopniu była wprost moją religią.

Wybuchła wojna japońsko-rosyjska. On, jako doktór

WYJECHAŁ NA FRONT.

Boże, com wtedy przeżywała, żadne pióro opisać tego nie potrafi!

Domy, w których mieszkalimy były w sąsiedztwie i parafia jedna, a więc byłam codzień w kościele i razem z matką doktora, staruszką, którą znałam z widzenia, modliłyśmy się zapłakiwałymy, a droga już wtedy dla mnie staruszka nie przeczuwała jeszcze, że modlitwy moje są też i w jej intencji.

Aż razu jednego mateczka wyszła z kościoła wyłowo bez opieki, zapuściła się na Marszałkowską do zakupy. Szłam za nią, by w razie potrzeby dać jej pomoc. Przechodząc przez jezdnię, nie spostrzegła, że tramwaj i dorożka nadjeżdżają z przeciwnych stron. Widząc niebezpieczeństwo, podeszłam, podając rękę i przeprowadzając na chodnik. Zdenerwowana staruszka nie chciała mnie już puścić i musiałam w sklepie wybierać karty pocztowe, płacić i odprowadzić do domu.

Mateczka, bo tak ją będę nazywać, prosiła, by ją na drugi dzień odwiedzić. Obiecywałam, lecz nie poszłam, nie chciałam się narzucać.

AMBICJA MĄDRA CZY NIEMĄDRA

nie pozwalała mi.

W parę dni później, przechodziłam do naszego interesu, mimo okien drogiej mateczki, szczęśliwie była w oknie (mieszkali na parterze). Na mój ukłon pogroziła mi palcem więc przystanęłam i dostałam burę, że wtedy nie przyszłam i rozkazano mi przyjść tego dnia po obiedzie.

Poszłam. Padłyśmy sobie w objęcie bez słowa zwierzenia z mej strony. Ona, ta święta mateczka zrozumiała mnie i odczuła.

JAK ŻYCIE MOGŁOBY BYĆ PIĘKNEM!

O, jakże ją kochałam. Już codziennie przychodziłam na parę godzin, czytając listy od syna lub pisma aktualne.

Mąż jej, a ojciec doktora był chory, a nawet nienormalny lecz tak mnie polubił, że nie chciał mnie wypuszczać, kiedy już odchodziłam i zapraszał: — „Przychodź pani częściej, przyniesie pani placka".

To mi wystarczało. Przychodziłam i przynosiłam różne smakołyki i czułabym się już szczęśliwą, bym mogła ich pielęgnować, nie żądając nic za to od człowieka, którego kochałam beznadziejnie.

Przyszła nagła wiadomość, że

DOKTÓR WRACA Z WOJNY

Mateczka natychmiast przysłała po mnie, abym zaraz przyszła. Byłam przy obiedzie, pobiegłam w tej chwili. Chciała się podzielić tą radosną nowiną, że ukochany syn wraca lecz była dziwnie podniecona i na każdy dzwonek zrywała się, myśląc, że syn przyjechał. Uspakajałam i prosiłam, żeby była spokojna i cierpliwa, że syn może dopiero za trzy miesiące powrócić. Nic nie pomogło, radość mogła w wieku podeszłym spowodować paraliż mowy i całej prawej części ciała.

— O losie okrutny! — mówiłam z rozpaczą, — nie dowie się nawet od matki swej nic o mnie, która całe życie poświęciłaby tej czystej platonicznej, niepodzielanej miłości.

Ta matka święta wyczuła ją we mnie, przeczuła ofiarę losu i tuliła mą biedną zbolałą głowę do swych piersi, mówiąc:

— Moje dziecko, takbym pragnęła, byśmy zbliżyły się do siebie.

Ale wyroki Boskie były inne!

Odwiedzałam drogą mateczkę u syna najmłodszego, księdza proboszcza (który w kilkanaście lat potem został biskupem) ,a potem częściej odwiedzałam ją u drugiego, najstarszego, syna, także księdza proboszcza bliżej Warszawy, gdzie jako rekonwalescentka przebywała. Ksiądz ten cenił mnie bardzo.

Dalszy ciąg jutro

Dwa milj. ludzi umiera na gruźlicę

Do charakterystycznych cech gruźlicy, jako choroby odróżniających ją od innych chorób zakaźnych, należy przedewszystkiem jej trwałe istnienie wśród ludów świata, gdyż moment zjawienia się jej kryją mroki wieków, a tysiące lat świadczą o jej nieprzerwanym niszczycielskim pochodzie.

Wszystkie inne choroby zakaźne, owe „straszne" morowe powietrza średniowiecza, jak pożar wybuchały, niszczyły często setki tysięcy istnień ludzkich i gasły. Wybuchały to w jednym, to w drugim kraju, czasami przemierzały kilka lub kilkanaście państw i tem się kończyły. Postępy medycyny wciąż ograniczały niszczycielski ich pochód, zmniejszały liczby ofiar, rugowały z pośród ich szeregów coraz to nowe choroby, znajdując na nie skuteczne leki, surowice i środki zapobiegawcze. Dla dzisiejszego pokolenia ludzkości ani dżuma, ani ospa, ani cholera, ani żaden z tyfusów nie przedstawiają już tego groźnego niebezpieczeństwa, jakiem były one przed kilku wiekami lub kilkudziesięciu nawet laty.

Na gruźlicę od setek — może tysięcy lat w każdem państwie chorują setki tysięcy ludzi i stale, rokrocznie z powodu niej giną w każdym kraju dziesiątki tysięcy istnień ludzkich w różnym wieku, ze wszystkich warstw społecznych bez różnicy narodowości, wyznań, zawodów i stopnia zamożności.

Na podstawie danych statystycznych, jakie posiadamy obecnie w 30 państwach różnych stron świata, reprezentujących łącznie 532.700.000 ludności, w r. 1928 zmarło z powodu gruźlicy 653.918 osób. Nie posiadamy podobnych danych o umieralności z gruźlicy z reszty krajów świata, reprezentujących 1.110 miljonów ludności, lecz opierając się na danych analogji i prawdopodobieństwa, obliczamy, że w r. 1928 na całej kuli ziemskiej zmarło na gruźlicę powyżej 2 miljonów ludzi.

W 26 krajach europejskich, reprezentujących 328 miljonów ludności, zmarło na gruźlicę 419.329 osób. Z 6 państw o 135 miljonów ludności nie mamy danych. Żadna inna choroba w tym samym czasie nie pociągnęła za sobą takiego żniwa śmierci. Pamiętać przytem należy, że w obecnych czasach w krajach cywilizowanych umieralność na gruźlicę jest już o wiele mniejsza, niż była dawniej. Dlatego też niema przesady w powiedzeniu, że gruźlica pociąga za sobą większe ofiary, niż najkrwawsza wojna.

Doświadczenie organizacyj, prowadzących zwalczanie gruźlicy przekonało, że liczba żyjących chorych na gruźlicę wynosi przynajmniej 10 razy więcej niż liczba zgonów na nią; to znaczy, że w r. 1928 na całym świecie chorowało na gruźlicę conajmniej 20 miljonów osób.

Te dwie liczby; liczba zgonów i liczba chorujących na gruźlicę, świadczą o ogromnem rozpowszechnieniu gruźlicy wśród ludności każdego państwa, zmuszają uznać ją za chorobę społeczną. Ponieważ gruźlica trwa długo, a w krajach cywilizowanych chory jest leczony i czas jakiś przed zgonem nie może pracować zarobkowo — choroba ta powoduje rokrocznie w każdem państwie, już tylko z tych dwuch powodów kolosalne straty materjalne, liczone również na miljardy złotych. To jest obrzydzenie, z którą muszą walczyć nietylko rządy każdego kraju, ale i całe społeczeństwo.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 Dalszy ciąg muzyki. 7.50 Koncert reklamowy 12.05 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej 12.10 Koncert. 13.05 Muzyka salonowa. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka salonowa. 17.00 Transmisja koncertu z Gmachu Poczty Głównej w Warszawie. 17.35 Pieśni w wyk. Arieli Szlemińskiej. 17.50 „Czas w życiu i życie w czasie" 18.10 Przegląd filmowy 18.15 Recital fortepianowy 18.45 „Babcka ciekawość" — obrazek dla dzieci 19.00 Audycja strzelecka 19.25 Chwilka społeczna 19.30 „Walka o sztukę polską" 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert reklamowy 20.10 Transmisja z Teatru Im. Słowackiego w Krakowie opery „Tosca" Giacomo Pucciniego z udziałem Jana Kiepury. Po przerwie III-ej Jan Kiepura odśpiewa dwie arie z op. „Rigoletto" arię z op. „Straszny Dwór" i szereg pieśni.

„TOSCA" Z JANEM KIEPURĄ NA FALACH ETERU

Jak to już zostało uprzednio zapowiedziane w dziennikach, Jan Kiepura wystąpi dziś o godz. 20.10 w „Tosce" Pucciniego która zostanie wystawioną w teatrze Słowackiego w Krakowie Rozgłośnie radjową operę transmitują na całą Polskę.

RECITAL FORTEPIANOWY ROMANA JASIŃSKIEGO

Dziś o godz. 18.15 wystąpi przed mikrofonem warszawskim z krótkim recitalem wybitny pianista — Roman Jasiński. W programie muzyka francuska: „Preludium, aria i finał — Francka i Suita Debussy'ego.

ZE ŚWIATA PRACY

Upór pracy Polaków w Brazylji

(Wywiad własny z Bohdanem Pawłowiczem)

(W.). Bohdan Pawłowicz należy do nielicznego grona specjalistów emigracyjnych, ktorzy znają życie polskiego wychodźtwa z własnej obserwacji. Jako pisarz — człowiek pracy, rozumie doskonale robotnika i z tego zrozumienia wynika jego bogata twórczość. Korzystamy więc z miłej okazji, aby uzyskać z nim wywiad na temat polskich ludzi pracy w Brazylji.

— Jak się powodzi robotnikom polskim w Brazylji? — zapytujemy p. Pawłowicza, wiedząc, że temat ten go pasjonuje i nikt lepiej tej sprawy nie potrafi zreferować, jak autor „Chłopca z pinjorowych lasów".

— O robotnikach polskich w Brazylji trudno mówić — odpowiada p. Pawłowicz, — gdyż w większych skupiskach brazylijskich Polaków jest stosunkowo bardzo mało. Większość Polaków w Brazylji — to rolnicy, których obliczają na 200.000 osób, skupionych głównie w 3 stanach Brazylji południowej: Paranie, Santa Catharina i Rio Grande do Sul.

— Może nam Pan powie coś więcej o samej Brazylji dzisiejszej?

— Bardzo chętnie. Brazylja jest to kraj o 40 miljonach ludności, zaś o powierzchni przewyższającej całą Europę (bez Rosji). Dla porównania trzeba wskazać, że na tej przestrzeni mieszka w Europie zgórą 200 miljonów ludności. Większość tych olbrzymich terenów jest po dziś dzień niezbadana i niezamieszkana prócz dzikich plemion indyjskich. Natomiast w pasie nadbrzeża morskiego oraz na brzegach wielkich rzek skupia się głównie ludność cywilizowana. Znajdują sie tu wielkie miasta, jak Rio de Janeiro (2 i pół miljona mieszkańców) Sao Paulo (miljon), Bahia (600 tys.), Pernambuco (400 tys.) inaczej zwane Recife, Porto Alegro (300 tys.) i inne.

— Klimat?

— Klimat jest rozmaity. Na ogół gorący i niezdrowy, wszakże 3 stany południowe, gdzie zamieszkują Polacy, dzięki specjalnemu położeniu geograficznemu mają klimat idealnie przystosowany do naszych możliwości. (t. j. Polaków).

— Co robią Polacy w Brazylji?

— Polaków w Brazylji możemy podzielić na 3 kategorje. Do pierwszej należą starzy koloniści, głównie z lat przedwojennej „gorączki emigracyjnej" (1899 — 1904), którzy przeważnie doszli do pewnego dobroby tu i pielęgnują sentyment do „starego kraju". Nie zatracili oni nic ze skarbów języka swych ojców, tradycyj i zwyczajów.

Druga grupa — to ich synowie i wnukowie, którzy, wpraw dzie pozostawszy rasowo Polakami, nie mają już z Polską tak żywej wspólnoty. Używają języka polskiego, ale również chętnie posługują się językiem portugalskim. Korzystając z dorobku swych ojców i dziadów, są już raczej Polono - brazyljanami.

Do trzeciej kategorji zaliczam emigrantów (przeważnie ćwierćinteligentów i rzemieślników), rekrutujących się z emigracji politycznej 1905 - 6 r., wykolejeńców starokrajskich oraz napływowego elementu powojennego, zresztą bardzo różnorodnego. Ostatnia grupa stanowi właśnie nieliczne skupiska Polonji po 10.000 osób w miastach Kurytybie i Porto Alegro, a więc coś w rodzaju proletarjatu miejskiego.

— Jak się przedstawia obecnie dopływ Polaków do Brazylji?

— Obecnie wskutek ograniczeń emigracyjnych, stosowanych przez rząd Stanów Zjedn Brazylji wskutek ogólnego kryzysu gotówkowego oraz nierozwiązanych zagadnień kolonizacyjnych, dopływ świeżych sił z kraju jest narazie ograniczony. Jedyną powojenną kolonją, która się uformowała, jest kolonja Orła Białego, założona przez Pol. Tow. Kolonizacyjne w odległym od omawianych skupisk stanie Espirito Santo.

— Jaki związek ma Pańska powieść „Chłopiec z pinjorowych lasów" z życiem emigracji brazylijskiej?

— „Chłopiec z pinjorowych lasów" jest bezpretensjonalną migawką fotograficzną na podmalowanym kolorycie miejscowym. Chciałem przez nią młodzież „od 9 do 99 lat" zapoznać i zachęcić do gruntownego badania bardzo ciekawego i ocmiennego życia Polaków w Brazylji pośród tak innych warunków ludzkich.

Natomiast starałem się i tam dać całokształt obrazu, traktującego wszechstronnie życie Polaków brazylijskich, w trylogji „Nowa Polska", której pierwsza część „Pionierzy" ukazała się 3 lata temu, a druga część — „Wyspa św. Katarzyny" ma ukazać się na półkach księgarskich już w roku bieżącym.

Trylogja jest próbą artystycznego odtworzenia pracy chłopa polskiego, oderwanego od swych przyrodzonych warunków, rzuconego w świat dla niego obcy, a pomimo to zwycięsko pokonywującego wszelkie trudności przez wielkie wartości, wyrażające się w uporze pracy, pasji zdobywczej i tęsknocie do kraju.

Trzeba płacić...

W związku z wyrokiem sądowym w sprawie emeryta samorządowego, który mając 60 lat został przeniesiony na emeryturę i któremu należy się pełne uposażenie emerytalne, dowiadujemy się, że wyrok ten stanie się precedensem do poddania rewizji bardzo wielu emerytur.

Przy przeniesieniu w stan spoczynku, obok określonego wieku 60 lat, musi być brany pod uwagę i drugi warunek przewidziany w statucie emerytalnych pracowników samorządowych m. st. Warszawy t. j. niezdolność do wykonywania zawodu.

CI, KTÓRZY WYGRALI...

Czwarta stutysięczna wygrana padła w ósmym dniu ciągnienia w Krakowie na nr. 140.214.

Posiadaczami czterech ćwiartek tego numeru są panie L. L. i H. M., urzędniczki prywatne, p. A. S., handlowiec oraz dr. D.

Tyleż otrzymał p. H. Jakubowski, robotnik, pracujący w jednej z fabryk w Tomaszowie Mazowieckim, jako posiadacz jednej ćwiartki nr-u 82.112. Jest to nader szczęśliwy dla p. Jakubowskiego debiut, po raz pierwszy bowiem zdecydował się on na kupno losu loteryjnego do I-ej klasy 31-ej Loterji Państwowej, a zachęciła go do tego umiejętna i gustowna dekoracja reklamowa tomaszowskiej filji kolektury w Piasecznie.

Pięćdziesięcioma tysiącami, które — jak to donosiliśmy — padły w dniu 11 b. m. w drohobyckiej filji jednej z kolektur przemyskich — podzielą się: p. p. B., robotnik, W., drobny rolnik oraz dwaj oficjaliści prywatni, p. p. C. i A.

Numer losu 134.536, na który padło w dniu 12 b. m. 50.000 zł., nabyty został w jednej z kolektur stołecznych przez mieszkańców miasta Wąbrzeźna w Wielkopolsce.

W kole pozostał jeszcze miljon i wiele innych wygranych, któremi podzielą się posiadacze losów. Tym zaś, którym szczęście teraz nie dopisze, nic nie stoi na przeszkodzie do zdobycia majątku w nadchodzącej 32-ej Loterji Państwowej.

Krótkie życie i długa choroba

hutników szklanych

Jak dalece praca zawodowa człowieka wpływa na jego zdrowie, dowodzą tego interesujące badania „Instytutu badań chorób zawodowych" w Leningradzie, dotyczące częstości występowania rozedmy płuc u robotników hut szklanych.

W Instytucie tym poddano badaniu lekarskiemu t. zw. wydmuchiwaczy. Praca ich polega na wydmuchiwaniu z bryły roztopionego szkła przez długi cybuch różnego kształtu przed miotów. Praca odbywa się w wysokiej temperaturze, w bezpośrednim sąsiedztwie pieca hutniczego, aby bryła szkła, którą robotnicy formują, nie zastygła przedwcześnie. Ponieważ jest to praca wyjątkowo ciężka, zgłaszają się do niej tylko ludzie silni, o doskonale rozwiniętym organie oddechowym i dobrych mięśniach. Człowiek o słabej budowie nie podołałby tej pracy.

Pomimo tego, ludzie ci upadają na zdrowiu szybko i przedwcześnie. Wydmuchiwanie szkła doprowadza u nich do t. zw. rozedmy płuc, która polega na utracie elastyczności tkanki płucnej i uszkodzeniu pęcherzyków płucnych. Powodem tego jest wysokie ciśnienie powietrza, które wytwarza się w klatce piersiowej przy dmuchaniu. Rozrywa ono ściany i przegrody pęcherzyków płucnych.

Według badań 21% wydmuchiwaczy szkła cierpi na rozedmę płuc. Stosunkowo mniej, bo tylko w 10%, cierpią na nią ci wydmuchiwacze, którzy robią przedmioty małe, niewymagające większego natężenia wydechu. Natomiast ci z nich, którzy wytwarzają duże tafle szklane, używane potem do wyrobu luster, chorują na rozedmę płuc w 31%. Choroba ta z czasem prowadzi do niezdolności do pracy, w dalszych zaś stadjach staje się groźną dla życia.

Aby uchronić ludzi od spełniania pracy tak niebezpiecznej dla zdrowia, w niektórych hutach rosyjskich wprowadzono automaty pneumatyczne do wydmuchiwania szkła, które przy masowem wytwarzaniu wyrobów standaryzowanych mogą zastąpić pracę płuc ludzkich. Wszakże i w tych wypadkach, gdy zastąpienie pracy ludzkiej przez maszynę jest niemożliwe, można znacznie zmniejszyć chorobowość zawodową robotników przez racjonalne środki zapobiegawcze, przenoszenie robotników o zagrożonem zdrowiu do innych oddziałów i właściwe leczenie przy wczesnem rozpoznaniu choroby.

Sprawa ta jest niezmiernie aktualna również i u nas w Polsce, gdyż — według obserwacyj inspektorów pracy — u wydmuchiwaczy w hutach szkła spotyka się często objawy schorzeń spowodowanych pracą zawodową.

Zorganizowanie i w polskim przemyśle szklanym racjonalnej akcji zapobiegawczej i higjenicznej jest rzeczą pilną i konieczną.

Świadczenia

na rzecz Funduszu Pracy

Z dniem 1 lutego r. b. wchodzi w życie rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów w sprawie zmiany rozporządzenia o świadczeniach na rzecz Funduszu Pracy (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 978).

W myśl powyższego rozporządzenia kwoty potrącone przez pracodawców oraz opłaty od pracodawców należy wpłacać nie jak dotychczas do ubezpieczalń społecznych, lecz do Funduszu Pracy na jego rachunek czekowy w Pocztowej Kasie Oszczędności do dnia 20 miesiąca następującego po wypłacie, podczas gdy dotychczas dopuszczone były wpłaty do końca tegoż miesiąca. Równocześnie z dokonaniem wpłaty należy złożyć Zarządowi Obwodowemu Funduszu Bezrobocia odpowiednią deklarację, zawierającą obliczenie opłat oraz stwierdzającą, kto wnosi opłatę, w jakiej wysokości, z jakiego tytułu i za jaki okres czasu.

O ile opłaty powyższe nie zostaną wpłacone w terminie lub zostaną wpłacone w sposób niezgodny z ustawą o Funduszu Pracy, wymiaru i poboru dokonywać będą nie jak dotąd ubezpieczalnie społeczne, lecz Zarządy Obwodowe Funduszu Bezrobocia, które również wykonywać będą kontrolę opłat oraz zastępować Fundusz Pracy, jako wierzyciela w postępowaniu egzekucyjnem.

Pozatem rozporządzenie przewiduje, że wymiar i pobór omawianych opłat od niektórych kategoryj płatników lub też na niektórych terenach Rzeczypospolitej może być powierzany innym instytucjom prawno-publicznym, co dowodzi, iż przekazywanie czynności wymiarowych Obwodowemu Funduszowi Bezrobocia nie jest definitywne i zachodzi możliwość dalszych zmian w zakresie władz wymiarowych.

Reumatyzm plagą społeczną.

Osoby dotknięte reumatyzmem stają się często chronicznie cierpiącymi a czasami inwalidami, zwłaszcza w przypadkach wporę niezauważonych i nieleczonych. W naszym wilgotnym i mało słonecznym klimacie, objawy reumatyzmu są łatwe do spostrzeżenia, a rozpoczęcie wporę prawidłowego leczenia, może zapobiec dalszemu rozwojowi choroby. Przy reumatyźmie stosuje się przyjmowanie 2 — 3 tabletek Togalu 3 — 4 razy dziennie. Togal również stosuje się w czasie już rozwiniętej choroby: w reumatyźmie, artretyźmie, podagrze, nerwobólach, bólach *głowy*, *grypie i przeziębieniu*. Togal jest dobrym środkiem przeciwbólowym i przeciwgorączkowym.

Przed zjazdem

niższych pracowników państw.

Dziś w sali Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie odbędzie się Zjazd Delegatów Okręgu Warszawskiego Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych i Samorządowych R. P.

Związek ten do r. 1934 posiadał na terenie Warszawy zaledwie kilka kół, tak miejscowych, jak i z terenu województwa. W ostatnim roku dzięki intensywnej pracy zarządu oddziału Warszawskiego, przekształcony został w okręg Warszawski, obejmujący kilkadziesiąt oddziałów i kół z terenu Warszawy i woj. warszawskiego.

Zjazd, który odbędzie się 13 b. m. ma na celu ostateczne uruntowanie organizacji na wspomnianym terenie, oraz powzięcie szeregu uchwał natury ekonomicznej, jako dezyderatów dla interwencji Zarządu Głównego. Spodziewane jest przybycie na Zjazd przedstawicieli władz, pokrewnych organizacyj lokalnych oraz około 200 delegatów.

Roboty publiczne

o charakterze międzynarodowym

Międzynarodowe Biuro Pracy ogłosiło raport, zalecający wszystkim krajom politykę robót publicznych w celu zlagodzenia i zapobieżenia bezrobociu.

Biuro proponuje utworzenie w każdym kraju jednej organizacji robót publicznych i pomocy socjalnej. Skoordynowaniem wysiłków wszystkich tych stytucyj zająłby się organ międzynarodowy, któryby również badał programy robót ściśle międzynarodowych.

Sprawozdaniem tem zajmie się komisja bezrobocia rady administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Jakób nie omylił się, przypuszczając, że londyński magnat handlu żywym towarem John Atkinson zaproponował mu tak niską cenę za Julę tylko jako manewr.

Tak było w rzeczywistości.

Gdy Atkinson ujrzał Julę, odrazu był nią olśniony.

Nie dawał tego tylko poznać po sobie, ale zapalił się, jak pochodnia, na widok jej czarującej twarzyczki i ponętnych kształtów.

Podziwiał je pożądliwie, a zarazem okiem znawcy i dobrego kupca, oceniając odrazu bardzo wysoko

Przemknęła mu pewna myśl, dla kogo mógłby Julę przeznaczyć.

Ale do tego trzeba jeszcze ją było zbadać nietylko zewnętrznie.

Chodziło o sprawdzenie pewnych jej cech, bardziej duchowych.

Dlatego właśnie wszczął z nią rozmowę i prowadził tę pogawędkę w kilku językach.

Był jej polorem i ogładą towarzyską zachwycony, a wykształceniem i oczytaniem wręcz zdumiony.

Niemal godzinna rozmowa upłynęła mu naprawdę mile.

Sam odczuwał z niej prawdziwą przyjemność.

Byłby nawet tę pogawędkę przedłużył, gdyby nie to, że miał bardzo mało czasu i nawet obawiał się, że sam nie sprosta poziomowi inteligencji Juli.

— To jest coś dla mnie. To jest to właśnie, czego oddawna już szukałem.

Poczem dodał sam do siebie po chwili:

— Nietyle dla mnie właściwie, ile dla „niego"...

„Nim" miał być potężny i ogromnie bogaty maharadża, wielkorządca i możnowładca państwa induskiego, położonego w okolicy Bombaju.

Maharadża szuka tylko takich właśnie europejek pod każdym względem. Chce, aby mu imponowały nietylko niepospolitą urodą, ale niemniejszą ogładą towarzysko - duchową.

Za takie osóbki maharadża płaci każdą sumę, jaką się tylko od niego zażąda.

Jest dostatecznie bogaty, aby zaspokoić wszystkie swoje zachcianki.

Jeden brylant z jego ogromnego skarbca jest więcej wart, niż tuzin takich panien, nawet najdrożej zapłaconych.

Wysłuchuje tylko cenę i płaci bez mrugnięcia okiem.

Mógłby więc Atkinson śmiało zakończyć interes odrazu na miejscu, bo na nabycie Juli był już całkowicie zdecydowany.

Nienasycona żądza zarobku powstrzymywała go wszakże od tego.

Czegóż się miał śpieszyć?

Towar mu nie ucieknie, bo Jakób chyba wie, że nikt mu tyle nie zapłaci, co on.

Więc jeden dzień z pewnością nie będzie nic stanowił.

Kazał więc Jakóbowi przyjść nazajutrz.

A potem przeprowadzał z nim znane nam już targi.

Nie chciał, żeby Jakób zauważył jak bardzo mu się Jula podoba i chciał go w ten sposób odstraszyć od podwyższania ceny.

W tym celu przedłożył ostateczne załatwienie sprawy na drugi dzień i dlatego też zaproponował mu najpierw taką śmieszną cenę, jak dwadzieścia tysięcy.

To już taka kupiecka zasada...

Nie wolno pokazywać sprzedawcy, że kupca „chwyciło".

Kupiec tak wytrawny, jak Atkinson był w tej dziedzinie specjalistą.

Okazało się wszakże, że Jakób był też nie w ciemię bity.

Nic dziwnego: zjadł przecież zęby na rozmaitych interesach ze swej specjalności. Umiał wyczuwać jakie wrażenie jego towar wywiera na nabywcy.

Tu miał pewien moment trwogi, gdy Atkinson zabrał się do egzaminowania Juli.

Egzamin przeszedł wszakże bezboleśnie.

Zastanowiło go to, coprawda, trochę, że Atkinson, który zawsze decyduje się odrazu, kazał mu przyjść ponownie, odkładając ostateczne załatwienie tranzakcji do następnego dnia.

Sytuacja wyjaśniła się nazajutrz, gdy mu zaproponowano sumę, śmiesznie małą w porównaniu do wartości towaru.

Uparł się i nie dał się wziąć na piękne słówka Atkinsona o zmienionych czasach i spadku cen wobec kryzysu.

Jakób dobrze wiedział, że nabywca ostateczny, ten, dla którego towar się kupuje z pewnością nie będzie się targował. To przecież nie jest artykuł na handel, ani pierwszej potrzeby To jest zbytek : to taki, za który się płaci zawsze każdą żądaną sumę.

A miał sobie Atkinson sam nabić kieszenie, to lepiej, niech się podzieli zyskiem z Jakóbem.

Zresztą, Jakób miał prawo uważać że mu się ten zysk słusznie należy. Dość przecież przecierpiał już przez Julę.

Dość poniósł przez nią strat moralnych i materjalnych.

Nietylko nawet ze względu na to, że jeszcze nic nie zarobił na niej, a tyle już włożył, lecz jeszcze dlatego, iż przez nią wprost zaniedbywał inne interesy, nie mniej przecież ważne. To wszystko musiał sobie teraz odbić koniecznie.

Tem tłumaczy się jego silna pozycja podczas rozmowy z Atkinsonem.

Tem także jego twarda nieustępliwość i energiczne odrzucenie zbyt niskiej oceny Juli przez Atkinsona.

Tem wreszcie — jego odejście i nawet niepowrócenie w celu dalszego prowadzenia targu, czego się Atkinson bardzo spodziewał.

Atkinson pomyślał sobie, że trzeba zmienić taktykę.

Był bardzo zdziwiony widząc, że Jakób się droży i nie oddaje mu Juli za cenę, która za nią może i była niska, ale za każdą inną i także nie pierwszą lepszą, bezspornie wysoka.

Był wszakże przekonany, że Jakób jeszcze wróci.

Gdy i to wszakże nie nastąpiło pomyślał sobie:

— Ha, trudno!... Przepadło!... Muszę mu dać więcej!

Tak też postanowił.

Dlatego właśnie napisał do Jakóba list pneumatyczny i nawet posunął się tak daleko że zaprosił go na obiad co mu się niemal nigdy nie zdarzało, traktował bowiem agentów zawsze zgóry Należało to do jego taktyki.

Tym razem musiał spuścić z tonu i podnieść cenę. Gotów był nawet iść bardzo daleko, bo wypuścić Juli z rąk teraz już bynajmniej nie zamierzał.

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

POTWORNY PLAN ZEMSTY.

Montemort popatrzył na Cabulskiego w milczeniu.

— Czy pan sądzi, że jeden przyjaciel wystarczy tej dziewczynie?

Cabulski roześmiał się cynicznie.

— Taki jak ja? Chyba tak!

— I pan ma zamiar siedzieć przy tej spódnicy przez pewien czas, rozkoszując się zaciszem domowem? Ma pan może zamiar, jak pana poprzednik, zadurzyć się w tej dziewczynie, a może nawet ożenić się z nią co?

Cabulski nie mógł zrazu zrozumieć, o co właściwie chodzi dyrektorowi. Patrzył na niego wybałuszonemi oczami, nie wiedząc, co należy odpowiedzieć, by Montemort był zadowolony.

— Czy pan myśli, że tacy ludzie zadurzeni, ogłupieni przez dziewczynę, są pożyteczni, mogą coś robić?...

Cabulski zrozumiał.

— E, — roześmiał się, — ja się przecież zabawię tylko, że tak powiem!...

— To też chciałbym, żeby ta zabawa wypadła jak najweselej Dobrze zatem będzie, żeby nie pan jeden wziął w niej udział, a przynajmniej dwóch, trzech panów Pan mnie rozumie, panie Cabulski? Wtedy nie będę miał żadnej obawy, że pan nie interesuje się tą dziewczyną zbyt mocno. Polecam przytem panu doskonałego towarzysza, który potrafi się dobrze zabawić — swego Karola. To jest raczej mój przyjaciel, niż służący.

Montemort nacisnął dzwonek i wkrótce zjawił się ponury drab, o nieufnem spojrzeniu w małych przenikliwych oczkach, patrzących z pod nawisłych brwi. Oczy te poruszały się niespokojnie bez przerwy, mimo kamiennego spokoju, jaki zachowywała twarz tego człowieka.

— My się znamy z panem Karolem — uśmiechnął się przyjaźnie Cabulski.

— Karolu, — zwrócił się Montemort do służącego, daję ci na cały wieczór i całą noc urlop Zabawicie się wspólnie z panem Cabulskim we dwójkę...

— Nawet we trójkę, panie dyrektorze... Ja mam tu jeszcze jednego sympatycznego znajomego, tego właśnie, od którego kupiłem tę budę za miastem...

— Doskonale!... Niech będzie we trzech Naturalnie zabawa odbywa się na mój koszt Chciałbym, żeby było naprawdę wesoło Będzie z wami pewna panienka. Życzę sobie, żeby tę zabawę popamiętała dobrze!... — powiedział Montemort.

Karol skłonił się i uśmiechnął, jeśli straszne wykrzywienie twarzy można uważać za uśmiech.

— Może Karol już iść — dodał Montemort, poczem zwrócił się do Cabulskiego:

— A jakie ma pan zamiary dalsze co do tej dziewczyny?

— Kiedy się trochę uspokoi po zabawie, najlepiej będzie umieścić ją w pewnym znajomym domu. Nie wiem, czy pan dyrektor zna ten dom... To tylko dla amatorów Na Czerniakowskiej, gdzie przychodzi, że tak powiem, sama ferajna...

— Nie, nie znam tego domu.

— A jest panie dyrektorze, jest taki... Tam przychodzą same swoie chłopaki. To jakby klub... Dla towarzyskiej rozmowy i zabawy znajomi się schodzą.

— Jacy znajomi?

— Co z dziewczynkami mają do czynienia...

— Aha! — domyślił się Montemort w owym „klubie znajomych" poprostu klubie sutenerów — Jeśli pan uważa to miejsce za zupełnie pewne, to dobrze.

— O, to dobre miejsce!. Tam można dziewczynę przyuczyć wszystkiego, a potem wyjdzie spokojna i grzeczna, tak lala, że tak powiem. Potem dziewczyna i do gościa umie zagadać i forsę zarabiać. Tam dostanie dobrą szkołę.

— Doskonale!. — Montemort poklepał po ramieniu Cabulskiego — Pan jest sprytny człowiek, panie Cabulski Kto wie, czyby pan w krótkiej przyszłości nie był najodpowiedniejszym człowiekiem na mojem miejscu. Muszę się porozumieć z naszą centralą. Pan ma wielkie zdolności A ja jestem już coraz starszy i trzeba będzie wycofać się z interesów. Mam wrażenie, że pan będzie dobrze widziany przez naszą centralę Chciałbym, by pan wszedł jednocześnie w lepsze towarzystwo, bo tylko w tych sferach należy się spodziewać lepszych zarobków To wszystkie dziewczynki, jak pan mowi, służące, ciułające grosze ledwie zarabiające manikurzystki, to nie dla nas, panie Cabulski Szkoda czas tracić Lepiej zrobić jeden interes na dziesiątki tysięcy raz na miesiąc, niż sto interesów po kilka złotych dziennie. To się nie opłaca i ryzyko jest znacznie większe.

— To się wie, panie dyrektorze. Ja mogę, co pan dyrektor wskaże, bardzo chętnie, że tak powiem...

— Mam na oku dla pana pewną robótkę... Ale narazie niech pan załatwi tę dziewczynę Trzeba raz z tem skończyć, jak musimy również pomyśleć o skończeniu z Noderskim Ten człowiek jest dla nas w tej chwili raczej zawadą. Musimy go usunąć poprostu.

— Czyli, że tak powiem... — Cabulski zrobił charakterystyczny ruch ręką, wskazujący na „wykończenie".

— No, nie wiem jeszcze... — skrzywił się nieco Montemort — Pomówimy później Może narazie jeszcze się przydać. Mam wrażenie, że z ta Amerykanką nie jest sprawa zupełnie skończona Zobaczymy Niech więc pan zabiera Karola i jedźcie! Wesołej zabawy!

Cabulski ukłonił się, uścisnął podaną sobie rękę i wyszedł Montemort zasiadł przy biurku i począł przeglądać album zawierający fotografje różnych kobiet i notatki Czynił to machinalnie raczej, myślał bowiem o Noderskim

— Gdyby nie charakter tego człowieka, byłby on wymarzonym moim następcą Cabulskiemu brak ogłady i wykształcenia Ale narazie odegramy się za zamach!. Ładnie się odegramy! Wyobrażam sobie minę Stefana kiedy pokaże mu się wreszcie jego ukochana na rogu ulicy czekająca pokornie na gości! Ha, ha, ha!... To będzie pyszny kawał!...

Dalszy ciąg nastąpi

Styczeń
14
Poniedziałek
Hilarego

Samobójstwo kierownika Ubezpieczalni Społecznej

W niezwykle tajemniczych i dotychczas niewyświetlonych okolicznościach popełnił samobójstwo kierownik Ubezpieczalni Społecznej w Dąbrowie, Sergjusz Korotecki. Szczegóły śledztwa, które prowadzi policja trzymane są narazie w tajemnicy.

Nieludzki nauczyciel

Bicie dzieci w szkołach nie należy do wypadków rzadkich. Notujemy dziś wypadek, charakteryzujący wyjątkową surowowość jednego z „wychowawców", który miał miejsce we wsi Halinowola, w pow. lubomielskim.

Miejscowy nauczyciel szkoły powszechnej, Wiśniewski, wpadł w niezwykłą złość spowodu nieprzygotowania lekcji przez uczennicę 11-letnią Matronę Soleduch.

Chwycił ją za lewą rękę i u derzył 12 razy linijką po dłoni z taką siłą, że ręka opuchła. Opuchliznę leczono najpierw domowym sposobem, lecz kiedy stan się pogarszał, wezwano lekarza i dzięki jego zabiegom opuchnięcie ustąpiło.

Wtedy okazało się, że jeden palec lewej ręki jest pokurczony. Biegli lekarze orzekli, że wskutek pobicia nastąpiło zapalenie ścięgna, co wywołało trwałe kalectwo w postaci prykurczenia palca.

Prokuratura w Łucku pociągnęła „wychowawcę" do odpowiedzialności karnej.

Skazanie adwokata za komunizm

Trybunał Sądu apelacyjnego we Lwowie rozpatrywał onegdaj ciekawą sprawę adw. ze Sanoka dr. Abrahama Penzika, członka organizacji żydowskiej partji robotn. „Bund". który został przez sąd sanocki skazany na 3 miesiące więzienia za kolportaż nielegalnej bibuły.

Trybunał apelacyjny wyrok zatwierdził.

KRONIKA KRAKOWA

Sprawcy katastrofy krzeszowickiej przed sądem

Przed krakowskim sądem okr. karnym rozpoczyna się w dniu dzisiejszym sensacyjny proces, który będzie epilogiem strasznej katastrofy kolejowej, która miała miejsce ubiegłego roku pod Krzeszowicami.

300 metrów od stacji Krzeszowice najechał wówczas na stojący przed semaforem pociąg pospieszny z Gdyni, pociąg pospieszny Wiedeń—Bukareszt. — Dwa przedostatnie wagony pociągu gdyńskiego zostały zniszczone, drugi z nich, drewniany wagon trzeciej klasy został zdruzgotany na drzazgi. Cmentarzom przybyło nagle 11 świeżych mogił ludzi cieszących się owego fatalnego poranku najlepszem zdrowiem. Kilkanaście osób odniosło ciężkie rany, jedna z nich została kaleką na całe życie, kilkadziesiąt osób odniosło lżejsze rany i kontuzje. Skarb kolejowy stracił 140.000 złotych skutkiem zniszczenia taboru i kilkaset złotych tytułem odszkodowań.

Na ławie oskarżonych zasiądą w dniu dzisiejszym: Bartłomiej Ziębiński (lat 35) zwrotniczy, Antoni Drabik (lat 46) blokowy, Gabrjel Nieć (lat 40), urzędnik ruchu i Antoni Kaczmarek (lat 48) konduktor.

Obrońca oskarżonych wysuwa cały szereg momentów przemawiających za zmniejszeniem ich winy. Totęż przewód sądowy obfitować będzie niechybnie w ciekawe dyskusje, szczególnie w czasie zeznań biegłych, którzy zdaje się odegrają w tej sprawie decydującą rolę.

Na ławie obrońców zasiądą adwokaci: dr. Milan Markowicz, dr. Warenhaupt, dr. Aschenbrenner i dr. Zaczyński.

Żale tramwajarzy krakowskich

Pracownicy Miejskiej Kolei Elektrycznej w Krakowie mają swój regulamin służbowy, który normuje warunki pracy i płacy.

W wykonaniu przepisów regulaminu służbowego, stworzono Fundusz emerytalny, oparty o specjalny statut, zatwierdzony przez władze nadzorcze. Dziwne koleje losu przechodzi ten Fundusz. Niewiadomo dlaczego, poco i naco dyrekcja masowo zaczęła przenosić pracowników tramwajowych na emeryturę. Ludzie zdrowi, zdolni do pracy, młodzi szli na emeryturę. Przez jakiś czas tramwaj krakowski poza swojemi właściwemi zadaniami w dziedzinie komunikacji zajmował się produkcją .. emerytów. Czem się kierowała dyrekcja, wysyłając taką masę ludzi na emeryturę, trudno się zorjentować. Różnie o tem mówią. To jedno można tylko stwierdzić, że w każdym razie nie kierowała się interesem pracowników, interesem Funduszu emerytalnego. ani interesem przedsiębiorstwa a już najmniej logicznym sensem. Rzecz jasna, że fundusz emerytalny, niezasobny w środki finansowe, z trudnością mógł wywiązywać się ze swych obowiązków. Równocześnie dyrekcja nie pociągała do świadczeń emerytalnych t. zw. pracowników prowizorycznych. Doszło do tego, że Fundusz emerytalny ma coraz większe wydatki a coraz mniejsze dochody.

Pracownikom tramwajowym, motorowym, konduktorom i kontrolerom, przysługują ubrania służbowe, w tem płaszcz raz na 3 lata. Tego roku nie wydano nowych płaszczów.

Sprawa ta ma jednak znaczenie dla pracowników, bo za co, przy niskich poborach, mając na utrzymaniu rodzinę, mają kupić mundury. Obowiązujące przepisy przyznają im prawo do ubrań służbowych i z tego prawa pracownicy tramwajowi nie zrezygnują.

Kobieta pod kołami auta na ul. Basztowej

54-letnia Marja Korzeniowska kupcowa, zamieszkała przy ul. Zacisze 13 w Krakowie, przechodząc wczoraj rano ul. Basztową została przejechana przez auto i doznała szeregu obrażeń na całem ciele.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Korzeniowską do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Wyrodna matka

Policja krakowska aresztowała Kolak Cecylję, lat 26, robotnicę, zam. w Krakowie przy ul. Prądnickiej 74, za porzucenie dziecka w dniu 7 b, m w jednej z kamienic przy ul. Czarnowiejskiej w Krakowie.

Porachunki rewolwerowe pod Barem

Nocy wczorajszej po wyjściu z baru „Mars" przy ul. Nowy Swiat w Warszawie, Leon Cederman, został napadnięty i pobity przez Izraela Adacbauma.

W pewnym momecie C. dobył broni i w obronie własnej dał trzy strzały, na szczęście nie raniąc nikogo. Na odgłos strzałów nadbiegła policja.

Adacbauma zatrzymano w komisarjacie. Cederbaumowi odebrano rewolwer, ponieważ nie miał pozwolenia na broń.

Konferencja Witosa z Kiernikiem i Korfantym?

Jak donosi „Gazeta Polska", w czeskim Cieszynie odbyła się konferencja b. działaczy Centrolewu pp.: Witosa, Kiernika i Korfantego, a następnie przy udziale trzech wymienionych odbyła się konferencja w Morawskiej Ostrawie.

Wstrząsający wypadek Jalu Kurka

Znany dziennikarz krakowski i poeta p. Jalu Kurek zleciał z Małego Kościeica w Tatrach, dokąd się wybrał na wycieczkę narciarską. Kilku narciarzy znalazło go nieprzytomnego w śniegu tuż nad ścieżkę wiodącą z Hali Gąsienicowej do Czarnego Stawu. Wyżej nad nim leżały strzaskane narty. W urwisku Małego Kościelca został jeden kijek. Jak wskazywał ślad. Kurek zjeżdżał najpierw żlebem, trasą tzw. lawiny Karłowicza, poczem rzuciło go na prawo w skałki. Na hali była lekarka i paru medyków, którzy opatrzyli rannego i wysłali saniami do szpitala, gdzie dr. Nowotny stwierdził wstrząs mózgu.

Samobójstwo na cmentarzu

W domu przy ul. Hrubieszowskiej 3 w Warszawie, mieszka małżeństwo, 26-letni Wacław Erazm Pożar z żoną Zenobją Elizą.

Nieszczęśliwa kobieta, nie mogła znieść dłużej strasznych katuszy, udała się wczoraj na cmentarz Wolski i tam napiła się większą dozę esencji octowej. Wezwano lekarza, który przewiózł ofiarę dramatu małżeńskiego w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

Żywcem spalone dziecko

W Rosolnej, pow. Stryj w strasznych męczarniach zginął 4-letni chłopak Hryń Sydorak, który pozostawiony bez opieki, zbliżył się do kuchni od której zajęła się na nim koszula.

Dziecko będąc bez żadnej pomocy, doznało poparzenia całego ciała i wkrótce w męczarniach zmarło.

Przeciw matce wdrożono postępowanie o zaniedbanie dozoru.

Nagły zgon

Wczoraj o godz. 7.10 w warsztatach na dworcu kolejowym w Krakowie zmarł nagle na udar serca Ludwik Gąsowski, lat 50, ślusarz kolejowy, zam. w Swoszowicach.

Zwłoki po dokonaniu oględzin przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Wyrodni synowie

Jan Szyszka i jego brat Józef, zamieszkaji pod Częstochową, dopuścili się potwornego czynu: pobili bowiem własnego ojca Adama Wojciecha Szyszkę wybijają mu przytem jedno oko tak, że starzec połowicznie zaniewidział.

Wyrodnych synów sąd skazał nn 6 miesięcy więzienia.

Teatr miejski „Tosca" z Kiepurą.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Śluby ułańskie".
Apollo „Jej wysokość całuje".
Atlantic. „Melobje cygańskie" i „Wielka rewja komedjowa".
Bagatela: „Głos skazańca" i rewja „Najpiękniejsze Polki świata".
Dom żołnierza „Madame Butterfley"
Muzeum „Przygody podróżników".
Promień. „Jenny Gerhart" i „Rakoczy marsz".
Słonko „Pionierzy Tesasu" i „Król niedołęgów".
Świt: „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy"
Sztuka. „Przeor Kordecki - Obrona Częstochowy"
Uciecha „Młody las".
Wanda „Pieśń zdobywa świat".
Zorza: „Jasnowłosy sen".

Radjo

Kraków G. 6.45 Transm. z Warsz. 7.50 Koncert 11,57 Hejnał 12,02 Transm. z Warsz. 13,05 Płyty 15,30 Transm. z Warsz. 15,35 Przegląd komunikacyjny 16,45 Tr. ze Lwowa i Warsz., 17.25 Fragment literacki 17,35 Transm. z Warsz. 18.00 „Stary Kraków" 18.10 Wiad. bieżące 19,25 Chwilka Społeczna 19.30 Tr. z Warsz. 19.56 Wiadom. sportowe 20.00 Tr. z Warsz. 21,45 Odczyt 22'00 Koncert 22,15 Transm. z Warsz. 23,05 Muzyka.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Koroną Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Bleiwes Józef Al. Krasińskiego 6 tel. 182-10, Dr. Geller Jakób Stradom 25, Dr. Schönberg Marja Pl. Zgody 7 tel. 182-58, Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45 tel. 175-42.

Zwyrodniały gospodarz przed sądem

Dnia 3 marca ub. r. w Jankowicach pow. Bochnia, pasła na łące bydło 33-letnia Anna Jamrozikówna. W pewnej chwili nadszedł niespodziewanie gospodarz 42-letni Andrzej Chudzik, który nagłym ruchem przewrócił Jamrozikównę na ziemię i przemocą dokonał na niej gwałtu.

Rozprawę odroczono.

Rozpr. przew. s. o. dr. Solecki, osk. prok. dr. Szypuła, bronił adw. dr. Warenhaupt.

W bieżącym roku nastąpi koniec świata

I oto koniec świata jest definitywnie zapieczętowany. Jeszcze w tym roku wypełni się los grzesznej ziemi.

Londyńscy czciciele szatana powiadają że w roku 1158 gdy Friar Myrphus Cosyli przepowiedział, że koniec świata nastąpi za 777 lat. Wprawdzie to ponure proroctwo nigdzie nie jest zapisane, a gdy zapytać się uczonych o owego Cosyli to wzruszają ramionami — coś jednak widocznie musi być w tem, skoro bezpośredni potomek średniowiecznego maga mister Randolph Cosyli nie może dla siebie dłużej owej wiadomości zachować.

Za umiarkowanym wynagrodzeniem podaje on bliższe szczegóły tej sprawy damom, które wprost oglądały jego eleganckie mieszkanie kawalerskie w Mayfair, jak wiadomo najelegantszej dzielnicy Londynu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Abonent" jest proszony o zgłoszenie się w naszej redakcji w ważnej sprawie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 g Dr bne 15 g za wyraz.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02